

Maria Wójtowicz, Barbara Piotrowska-Dubik

Pasterz według Bożego wzoru – Książki Profesora dr hab. Franciszek Bogdan SAC (1909-2008)

Studia nad Rodziną 13/1-2 (24-25), 369-374

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Pasterz według Bożego wzoru – Ksiądz Profesor dr hab. Franciszek Bogdan SAC (1909-2008)

W dniu 9 września 2008 r. zmarł Ksiądz Profesor Franciszek Bogdan SAC, Duszpasterz akademicki w Gdańsku w latach 1945-1950.

Jako grono dawnych studentów, związanych wówczas z duszpasterstwem akademickim, pragniemy dać świadectwo o naszym Duszpasterzu, o Jego obecności i roli w naszym życiu.

Pięć lat to niedługi okres w życiu i pracy Księdza Profesora, jako kapłana w Stowarzyszeniu Księży Pallotynów, piastującego wysokie stanowiska oraz prowadzącego różne formy pracy duszpasterskiej, jako naukowca, prawnika i moralisty, pisarza i tłumacza, wykładowcy i wychowawcy. Jednak w naszym życiu ten czas był niezwykle ważny i owocny, zwłaszcza że przedłużył się na trwający do końca życia Ojca – tak nazywaliśmy naszego Duszpasterza – bliiski i serdeczny kontakt z Nim, a również między nami.

Na Wybrzeżu po wojnie spotkała się młodzież (w wieku od 18-45 lat) z różnych stron przedwojennej i ówczesnej Polski, po przeżyciach wojny i okupacji, nieraz z poczuciem własnych braków i kompleksów, ale i pełna życia, pragnąca się uczyć i nie tylko brać, ale i dawać z siebie. W Gdańsku powstało duszpasterstwo akademickie, głównie dla studentów Akademii Lekarskiej, Politechniki i Wyższej Szkoły Pedagogicznej, ale obejmowało również inne uczelnie Wybrzeża. Pierwszym duszpasterzem został ks. Franciszek Bogdan i od początku organizował pracę tego ośrodka. Do duszpasterstwa szybko zaczęli zgłaszać się chętni do współpracy studenci. Tej młodzieży wychodził naprzeciw Duszpasterz - młody, energiczny, łatwo nawiązujący kontakt, przyjazny i otwarty, przy tym rzeczowy i zwięzły. Przygarniał wszystkich wraz z ich problemami i młodzieńczymi rozterkami. W atmosferze aprobaty i wzajemnej życzliwości formowało się środowisko, w którym każdy szybko poczuł się jak u siebie. Wkrótce też powstały zespoły: Sodalicja, Caritas Academica i Koło Liturgiczne.

Duszpasterstwo mieściło się Gdańsku przy ulicy M. Skłodowskiej-Curie 3B w dwu barakach, zwanych przez nas „baraczkami”. W jednym była kaplica i mieszkanie Księży Pallotynów, drugi był miejscem naszych spotkań.

Praca duszpasterska wśród młodzieży to: niedzielna Msza św. recytowana (po łacinie), comiesięczne dni skupienia, doroczne rekolekcje, liturgiczne przeżywanie Roku kościelnego.

Pod Ojca kierunkiem zaczęliśmy odczytywać na nowo Słowo Boże. Recytowane Msze św. uświadamiały piękno i głębię tekstów liturgicznych i uczyły wspólnego z celebrazem przeżywania Najświętszej Ofiary. Dni sku-

pienia zawsze wносиły coś nowego w nasze życie duchowe, prostowały pokręcone sprawy i wspomagały nasze wysiłki. Rekolekcje, prowadzone przez Ojca lub zaproszonych księży, pogłębiały nas wewnętrznie. Kazania i nauki logiczne, jasne, zwięzłe były doskonale przygotowane z troską o to, byśmy je dobrze zrozumieli. Ustawiały nasze życie na mocnym gruncie poznawania Boga i przeżywania wszystkiego z Bogiem.

Przeżywaliliśmy wspólnie Rok kościelny: Boże Narodzenie z budowaniem szopki i organizowaniem „opłatka” dla całej uczelni; Wielki Tydzień z budowaniem Grobu Pańskiego i całonocną adoracją z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę; Boże Ciało z budowaniem ołtarzy i organizowaniem procesji.

Nasza Sodalicia, gromadząca młodzież uczelni Wybrzeża, była pierwszą sodalicją akademicką koedukacyjną. To był tzw. „eksperyment księdza Bogdana”, jak z rezerwą, a nawet z obawą określano wśród duchowieństwa połączenie sodalicji akademickiej męskiej i żeńskiej w jedną. Ten „eksperyment” w wydaniu gdańskim okazał się bardzo udany. Dzięki Ojca kulturze, mądrości i umiejętnościom wychowawczym panowała w naszym środowisku atmosfera prawdziwie rodzinna, pełna przyjaźni i wzajemnego zaufania, co nawet rzuciło się w oczy kolegom z innych ośrodków akademickich.

Caritas Academica pomagała biedniejszym studentom, dając przez to społeczny wyraz naszej wierze.

Ojciec prowadził również duszpasterstwo pielęgniarek i środowisk naukowych, wśród których cieszył się wielkim poważaniem i autorytetem. Ponadto, był przełożonym domu Księży Pallotynów, a także rektorem i wykładowcą zorganizowanego przez siebie Instytutu Wyższej Kultury Religijnej.

Jak mógł podołać tym wszystkim obowiązkom? Był po prostu człowiekiem ogromnej, ale dobrze zorganizowanej pracy, ładu i dyscypliny wewnętrznej.

W „baraczkach” w każdą niedzielę po Mszy św. było wspólne z Ojcem śniadanie: czarna kawa zbożowa i chleb ze smalcem plus mnóstwo śmiechu i żartów. A potem zwykle jakaś wyprawa, zależnie od pory roku, a więc: nad morze, na łódkę lub „żagiel”, do lasu lub choćby na długi spacer po górkach. Był to też czas na różne prace społeczne, np. bieganie po Trójmieście z puszkami na zbiórkę dla biednych studentów.

W tym środowisku upływały również nasze dni powszednie. Rano wykłady i ćwiczenia, a w czasie przerwy obiadowej zawsze było coś do zrobienia w „baraczkach”: przygotowanie do jakiegoś święta lub imprezy, czy pomoc w pracach duszpasterstwa, np. odbijanie skryptów dla IWKR-u. A po zajęciach popołudniowych na uczelni – wykłady na IWKR, zebrania zespołów, a w odpowiedniej porze roku koniecznie nasza ukochana siatkówka. Byliśmy w niej niezmordowani. Oczywiście najlepiej grał Ojciec.

W naszej „paczce” obchodziliśmy również imieniny i inne ważne uroczystości rodzinne. Dochodziły jeszcze do tego spotkania dotyczące ogółu studentów, jak organizowane przez „Bratniak” („Bratnia Pomoc” organizacja samorządowa studentów): „opłatek”, koncerty w filharmonii czy bale karnawałowe. Swoją obecnością na tych imprezach w tamtych czasach Ojciec okazywał publicznie, że jest duszpasterzem wszystkich studentów.

W „baraczkach” bawiliśmy się w „naszym” stylu. Każdy student mógł się do nas dołączyć, ale musiał się odpowiednio zachowywać. Śpiewaliśmy i tańczyliśmy do upadłego. Ojciec śpiewał z nami, ale nie tańczył. Był wtedy zawsze w sutannie.

Od początku swojej działalności na Wybrzeżu, Ojciec organizował duszpasterstwo wakacyjne w różnych formach, co potem także wspaniale realizował w Krakowie ks. Karol Wojtyła.

Z tych prac duszpasterstwa należy koniecznie wymienić pierwszy po wojnie obóz wakacyjny sodalicji akademickich z całej Polski w Gdańsku-Brzeźnie w 1947 roku.

Każdego lata były też organizowane dłuższe wyprawy górskie. Ojciec był doświadczonym przewodnikiem. Uczył nas mądrego chodzenia po górach, a my czuliśmy się z Nim w każdej sytuacji bezpiecznie. W pięknej tatrzańskiej przyrodzie, nabieraliśmy tężyzny fizycznej i ubogacaliśmy się duchowo.

Niezapomnianym przeżyciem była też wycieczka rowerowa na Mazury. Jazda przez piękną krainę, kąpiel w jeziorach, noclegi w leśniczówkach, zwykle na sianie, wspólne przygotowywanie posiłków. Śpiewaliśmy, cieszyliśmy się przyrodą, życiem, każdą przygodą. Ojciec cieszył się razem z nami, a w sposób dyskretny, niemal niedostrzegalny, utrzymywał we wszystkim umiar i ład.

Wyprawy te miały równocześnie charakter formacyjny. Zawsze łączyły się z Mszą św., odprawianą w pobliskich kościołach, na polanach lub w lesie. A potem były słowa Ojca i umiejętnie prowadzone dyskusje, na których mogliśmy wypowiedzieć się do woli, a do właściwych wniosków dochodziliśmy jak nam się wydawało sami.

Jak to było możliwe, że wśród tylu różnorodnych zajęć Ojciec znajdował czas dla każdego indywidualnie, kto tego potrzebował? – A jednak tak było. Do Ojca biegało się z kłopotami, trudnościami i problemami. Ojciec rozstrzygał spory, cierpliwie tłumaczył nawet tym najbardziej upartym i niesfornym, dodawał otuchy. Pomagał też każdemu z nas rozpoznać własną drogę życia. Oddany bezinteresownie, zawsze do naszej dyspozycji, nam też poświęcał cały swój wolny czas.

Przez głoszone nauki, wspólne rozważania, modlitwę i rozmowy Ojciec umacniał naszą wiarę, która potrzebowała pogłębienia intelektualnego i społecznego wyrazu, wprowadzał w nasze umysły i serca ład i właściwą hierarchię wartości. Dbał o nasz harmonijny rozwój fizyczny i duchowy.

Stworzył też z nas wspólnotę, w której wszyscy się dogadywali, znajdowali przyjaciół, dzielili radości i smutki. To była prawdziwa rodzina, w której każdy był sobą, ale jednocześnie uczył się odpowiedzialności za innych, w której nie tylko Ojciec ubogacał nas, ale też i my siebie wzajemnie ubogaliśmy. Jak dobrze czuliśmy się w tej czystej, zdrowej, pełnej radości i wzajemnego zaufania atmosferze! Nasza wspólnota skojarzyła też kilka małżeństw, które pobłogosławił Ojciec.

Zdarzały się w naszej grupie również chwile trudne. Jednak zawsze był przy nas ktoś, kto nad nami czuwał, nami kierował i brał za nas na siebie odpowiedzialność, czując cały jej ciężar. Dopiero później zrozumieliśmy kosztem jakiego wysiłku, pracy i stałej troski o nas Ojciec zapewniał nam poczucie bezpieczeństwa, spokój i radość tamtych dni. Dopiero później zdaliśmy sobie sprawę z tego, ile miał nieraz kłopotów, a nawet przykrości z naszego powodu, ale nigdy nam o tym nie mówił. Nie okazywał też zniecierpliwienia czy zmęczenia swoją pracą i nami. Przeciwnie, mieliśmy wrażenie, że i Ojciec czuje się dobrze z nami, że jesteśmy Mu bliscy.

Stopniowo w pracy duszpasterskiej zaczęły narastać trudności z powodu coraz silniejszych ataków politycznych ówczesnych władz na Kościół. Odczuliśmy je i w naszym środowisku. Dotyczyły głównie Ojca, ale uderzały także i w nas. Likwidacja Sodalicii i *Caritas Academica*, aresztowanie kolegi prezesa „wizyty” funkcjonariuszy UB i rozmowy z nimi. Niektórzy z nas byli także później szykanowani, a nawet mieli trudności w ukończeniu studiów i uzyskania dyplomu.

W tych przykrościach, szykanach, rewizjach i przesłuchaniach Ojciec nie tracił równowagi, pokoju, pogody, Pracował konsekwentnie i spokojnie aż do przymusowego wyjazdu z Gdańska. A podczas pożegnania na peronie przykazał nam, byśmy się nie rozproszyli. Bardzo obawiał się tego, by łączące nas silne więzy nie zostały zerwane. Jak ewangeliczny dobry pasterz zatroskany o owce, powtarzał: „żebyście się nie rozproszyli”.

Po wyjeździe Ojca, co bardzo przeżyliśmy, nie rozproszyliśmy się. Nadal gromadziliśmy się w „baraczkach” wspomagając nowego Duszpasterza aż do skończenia studiów.

Dla nas lata gdańskie to czas niezapomniany, ale przede wszystkim błogosławiony.

W tym tak ważnym dla młodych ludzi okresie życia Ojca trud i wielki osobisty wkład miały decydujący wpływ na ukształtowanie osobowości każdego z nas.

Jak bardzo jesteśmy Ojcu wdzięczni za to, że nas na progu dorosłego życia przygotował do niego; za ugruntowanie naszej wiary, którą mogliśmy przekazać następnemu pokoleniu; za Ojca obecność i przyjaźń.

A potem były dalsze losy Ojca i każdego z nas.

Po wyjeździe z Gdańska Ojciec początkowo był blisko Warszawy w Ołtarzewie. Jedni odwiedzali Go tam, inni utrzymywali kontakt listowny. U tych, którzy zamieszkali w Warszawie Ojciec bywał częstym gościem. Brał udział w ich życiu rodzinnym: błogosławił małżeństwa, chrzczył dzieci, pomagał rozstrzygać problemy etyczne związane z życiem rodzinnym i pracą zawodową. Potem Ojciec wyjechał do Rzymu na 12 lat. Kontakt korespondencyjny trwał nadal. Długie listy i kartki okolicznościowe przychodziły od Ojca z regularnością i punktualnością zegarka. A kto miał w tym czasie szczęście pojechać do Wiecznego Miasta, znajdował u Ojca nie tylko serdeczną radość ze spotkania, ale i wszelką pomoc, jaka była potrzebna. Wśród ogromu pracy i obowiązków zawsze znajdował dla nas czas, niekiedy nawet na wspólne wędrówki po Rzymie.

Po ukończeniu studiów rozjechaliśmy się po Polsce. Ale duża część naszej zżytej grupy (ok. 20 osób) znalazła się w Warszawie. Odnowiliśmy dawne kontakty. Odżyła na nowo serdeczna więź. Z radością przyjęliśmy wiadomość, że Ojciec wrócił na stałe do Kraju. Znow zaczęliśmy spotykać się z Ojcem, tym razem w naszych rodzinnych domach. Odrodziła się „paczka” gdańska. Jak dawniej na nasze spotkania przynosiliśmy radości i problemy, a Ojciec, jak zwykle niezawodny, był z nami, poznawał nasze rodziny, dzieci, zawsze gotów służyć swoją mądrością i dobrocią.

Gdy Ojciec zamieszkał w Otwocku, wtedy częściej my jeździliśmy do Niego. A Ojciec na nas czekał. Mimo ciągłej intensywnej pracy i słabnącego zdrowia zawsze wygospodarował dla nas czas i siły. Witął nas z radością i serdeczną gościnnością, bo jak mówił: jesteście przecież dla mnie jak najbliższa rodzina. I tak też nas traktował. W tym czasie my byliśmy już dojrzałsi, a Ojciec obdarzał nas swoim zaufaniem. Przez to mogliśmy pełniej doświadczać głębi Jego życia duchowego, Jego łączności z Bogiem. I wtedy też zrozumieliśmy, że Jego ojcostwo w stosunku do nas wpływało rzeczywiście z Ojcostwa Boga, które nam przybliżał nie tylko swoimi naukami i książkami, ale całym swoim życiem. Dlatego słusznie mogliśmy nazywać Go Ojcem.

Po długim życiu, oddanym bez reszty Bogu i ludziom, odszedł do Pana po nagrodę, którą jest On Sam. Pożegnaliśmy Ojca z ogromnym bólem, ale i z nadzieją radosnego spotkania w Niebie.

Maria Wójtowicz, Barbara Piotrowska-Dubik